

Biuletyn Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom Nr 4(12)/2009

ISSN 2081-0075



MISJE KAPUCYŃSKIE

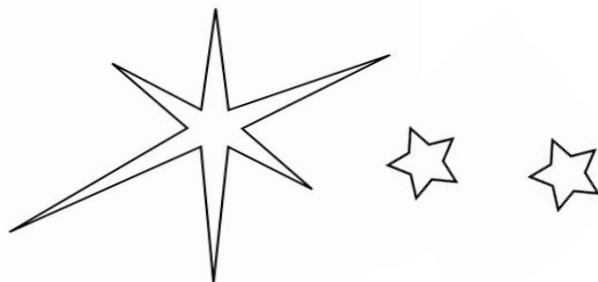
Gabon - Gwatemala - Salwador - Turcja - Białoruś - Łotwa - Szwecja - Wielka Brytania

www.misje.ofmcap.pl



Spis treści

...	3
Br. Piotr Wrotniak	
Małżeństwo z tradycji, tzw. Coutume	4
Br. Jerzy Siedlecki	
Dziękuję Panu Bogu	10
Wywiad z br. Franciszkiem Pietruchem	
Budowa kościoła w Motodecznie	15
Br. Piotr Wrotniak	
Projekty misyjne	16
Moje misje w Gwatemali...	18
Br. Zbigniew Konopka	
Damietta Peace Initiative	20
Br. Bernd Beermann	
Dni młodości w Rydze	22
Br. Piotr Owczarz	
News	23
Serafickie Dzieło Pomocy Misjom	27



Święty Franciszek z Asyżu na trzy lata przed swoją chwalebną śmiercią zorganizował w Greccio pierwszą szopkę na uroczystość Bożego Narodzenia. Dał tym samym początek pięknej, znanej nam tradycji. Biedaczyna pragnął uobecnić i na nowo przeżyć ubóstwo, pokorę i małość Syna Bożego, który przychodzi do ludzkiej nędzy uniżając się z niebieskiego tronu po to, aby nas zbawić. Biorąc przykład ze Świętego z Asyżu zechcemy przyjrzeć się i zanurzyć w tajemnicy Bożej miłości, cichej i pokornej, a zarazem silnej. Niech te Święta będą dla Was czasem odkrywania tego, jak wielka jest miłość Boga do człowieka i jak wielka radość z tym doświadczeniem się wiąże.

Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje Misji Kapucyńskich. W kolejnym numerze naszego biuletynu pragniemy wraz z braćmi misjonarzami przybliżyć Wam nieco klimat misyjny i podzielić się przeżyciami z pracy na misjach. Dziękujemy wciąż na nowo za szczerą pamięć o tych, którzy głoszą Dobrą Nowinę na świecie i o tych, którzy na nią wciąż czekają. Trud dzielenia się swoim dobrem z tymi, którzy potrzebują naszej pamięci w modlitwie i naszego wsparcia zostanie bez wątpienia wynagrodzony przez dobrego Boga.

Dr. Piotr Wrotniak

sekretarz misyjny
wraz z braćmi misjonarzami



Od wieków Afrykanie zawierali związek małżeński zgodnie z tradycją ojców. Był on formą zawarcia kontraktu małżeńskiego, podziału dóbr materialnych między rodzinami i ustawieniem pozycji społecznej kobiety we wspólnocie lokalnej. Czynniki duchowe, jako forma zawarcia przymierza małżeńskiego nie odgrywa tu żadnej roli, choć jednak zdarzają się wyjątki. Małżeństwo to chroniło sacrum rodziny i sankcjonowało silną więź między jej członkami. Mimo chrystianizacji Afryki centralnej od prawie dwóch wieków, małżeństwo z tradycji jest bardzo mocno zakorzenione w kulturze tamtych ludów. Pomimo postępu cywilizacyjnego i kulturowego nadal większość katolików i innych chrześcijan uważa, iż małżeństwo z coutume jest najważniejsze. Łączy ono oficjalnie mężczyznę i kobietę w trwałą więź małżeńską i sankcjonuje nową komórkę społeczną, jaką jest rodzina.

Pewnego razu spotkałem mężczyznę, który miał około dwudziestu lat. Żył z kobietą, z którą miał jedno dziecko. Pracował w cementowni, miał więc środki na utrzymanie rodziny. Jako że był katolikiem zapytałem, dlaczego nie zawrze ze swoją kobietą sakramentalnego związku małżeńskiego. „Mimo, że mam z nią dziecko, ja jej nie kocham” - odpowiedział. Wyjaśnił mi, że tę kobietę, która ma około trzydziestu lat, przysłała mu jego rodzina, żeby wprowadziła go w życie dorosłe. Jak się dorobi to znajdzie sobie kobietę, którą pokocha i pewnie się z nią ożeni.

W rodzinach poligamicznych przed zawarciem związku małżeńskiego z coutume niejednokrotnie o wszystkim decyduje rodzina. Na zjazdach rodzinnych, które odbywają się mniej więcej co roku, głowa rodziny wraz z innymi podejmuje wiążące decyzje, które obligują członków rodziny do ich respektowania. Niejednokrotnie pierwsza kobieta

Małżeństwo



ma za zadanie wprowadzenie mężczyzny w życie dorosłe, a później cały czas mu towarzyszy i troszczy się o dom. Druga ma rodzić mu dzieci, trzecia zaś jest do miłości. Generalnie jest to pewien schemat, który funkcjonuje ogólnie, jednak w zależności od pozycji społecznej mężczyzny i jego zasobów materialnych sytuacje te się zmieniają.



z tradycji, tzw. *Coutume*

Jeśli mężczyzna nie jest zasobny materialnie (chodzi o rodziny poligamiczne), może mieć tylko dwie kobiety. Gdy jednak któryś jest bardzo bogaty, jego możliwości są nieograniczone. Uczestniczyłem kiedyś w jednym pogrzebie, gdzie w ceremonii wzięło udział sto dwadzieścia dzieci denata. Ciekawym aspektem w rodzinach poliga-

micznych jest chęć posiadania za wszelką cenę dzieci. Dlatego obecnie coraz częściej przed zawarciem ślubu z tradycji, praktykuje się życie wspólne mężczyzny i kobiety w celu zrodzenia potomstwa. Jak podaje telewizja gabońska coraz częściej kobiety po ukończeniu trzydziestego roku życia stają się bezpłodne. Mężczyzna chce upewnić się,



że kobieta, z którą chce się związać, będzie mogła zrodzić i wychować potomstwo. Obydwie rodziny kobiety i mężczyzny to akceptują, jednak konsekwencje takiego stanu życia niejednokrotnie są tragiczne w skutkach dla ich dzieci, które w miarę dorastania mają inną świadomość niż ich rówieśnicy w mienionych latach.

Pracował kiedyś u mnie pewien człowiek, który mieszkał z kobietą, z którą miał jedno dziecko. Przychodził do pracy ze swoim synem. Chłopiec miał ze cztery lata. Po pewnym czasie zaczął przychodzić do pracy sam, bez swego syna. Zapytałem wtedy gdzie jest jego dziecko? Odpowiedział mi, że teraz mieszka u rodziny jego kobiety. Gdy go zapytałem, dlaczego na to pozwolił, spokojnie odpowiedział, że ten chłopiec nie należy do niego, ale do rodziny jego kobiety i on go wcale nie kocha.

Jeśli nie ma małżeństwa z coutume, dzieci, które przychodzą na świat należą do rodziny kobiety, natomiast po ślubie z coutume należą do ojca i jego rodziny. Stąd też

należy zrozumieć tragiczną sytuację dzieci, które nigdy nie zaznały miłości rodzicielskiej, gdyż wychowywane były przez babcię, dziadka, ciocię, wujka itp. Małżeństwo z coutume daje możliwość wychowywania dzieci przez biologicznych rodziców.

Przygotowanie do małżeństwa z coutume jest nieco skomplikowane. Nie chodzi tu tylko o wolną wolę małżonków, którzy chcą zawrzeć związek małżeński, ale także o akceptację tego związku przez obie rodziny, które w mniejszym lub większym stopniu angażują się, by ten związek doszedł do skutku.

Gdy mężczyzna chce zawrzeć związek małżeński z coutume z daną kobietą, prosi o akceptację głowę rodziny swego klanu. Jeśli na zjeździe rodzinnym rodzina ten związek zaakceptuje, rozpoczyna się tzw. ugoda. Przedstawiciele rodziny chłopca rozmawiają z rodzicami niewiasty, bądź z głową rodziny kobiety, prosząc o jej rękę i potwierdzenie, że rodzina tej niewiasty zgadza się na ten związek. Kiedy zgoda zostanie wyrażona,



uzgadnia się warunki transakcji. Chodzi o to, że trzeba zapłacić rodzicom dziewczyny za jej wychowanie, oraz uiścić stratę, którą ponosi rodzina kobiety zgadzając się, by ona przeszła do rodziny męża.

Uгода może trwać kilka miesięcy, ale może nastąpić też uzgodnienie warunków małżeństwa z coutume bardzo szybko. Cena za kobietę jest różna w zależności od regionu w Gabonie, od Tribu (plemienia), od tego ile kobieta ma lat, ile ma dzieci, ilu mężczyzn już ją posiadało, czy jest dziewicą, od wykształcenia, od zamożności rodzin itd. Na przykład w okolicach Oyeme, gdzie żyje dużo Fang, a jest to plemię bardzo dumne, za dziewczę trzeba zapłacić ponad trzy miliony franków afrykańskich, tj. około pięciu tysięcy euro. Jednak przeciętnie płaci się od pięciuset do miliona franków afrykańskich. Jeśli chodzi o rodzinę kobiety, narzeczony musi najczęściej zapłacić w naturze. Uzgadnia się więc, co i ile rodzina mężczyzny i sam pan młody ma ofiarować. Najczęściej jest to materiał na spódnice, suknie, koszule czy spodnie. Są to również przedmioty codziennego użytku: wiadra, miski, maczety, garnki, lampy naftowe itp. Nie może zabraknąć artykułów spożywczych: ryżu, konserw mięsnych i rybnych, oleju, cukru i soli oraz różnych innych rzeczy. Na koniec uzgadnia się, ile i jakiego należy ofiarować alkoholu. Najczęściej jest to piwo, pastis i różne likiery, trunki mocne.

Po uzgodnieniu warunków kontraktu z coutume ustala się datę ślubu. Jest to o tyle ważne, by dwie rodziny mogły się spotkać razem partycypując w tej doniosłej dla nich uroczystości. Najczęściej rodzina pana młodego przyjeżdża do rodziny panny młodej. Miałem tę szczególną okazję uczestniczenia w takiej ceremonii. Był to dla mnie wielki zaszczyt, gdyż zazwyczaj rodziny na tę ceremonię obcych nie zapraszają.

Ceremonię ustalono na godzinę 15.00. Związek z coutume był zawierany między kobietą pochodzącą z Tribu Miene a mężczyzną z Tribu Fang. Są to nacje w Gabonie dość zasobne materialnie, a zarazem są bardzo dumne, jeśli chodzi o ich pochodzenie. Między sobą rywalizują. Miene od czasu kolonizacji chętnie mieszała swoją krew z białymi, uważając się niejednokrotnie za lepszych od innych. Fang od wieków to Tribu wojownicze, nigdy nie akceptowali nad sobą żadnej władzy. Związki małżeńskie między Miene a Fang mimo wszystko w Gabonie należą do rzadkości. Zaprosiła mnie na tę uroczystość rodzina kobiety z Tribu Miene. Państwo młodzi to ludzie wykształceni, po trzydziestce, żyli ze sobą kilka lat. Widać było, że bardzo się kochali, mieli już dwoje dzieci. Rodzina Miene postanowiła usankcjonować to małżeństwo w sposób tradycyjny przez małżeństwo z coutume, zostawiając nawet dzieci przy rodzicach.

Przyjechawszy przed godz. 15.00 zobaczyłem przed domem dwa potężne namioty z lewej i prawej strony, pod którymi stało około 200 krzesel. Gospodarz domu posadził mnie po prawej stronie, gdyż tam gromadziła się rodzina panny młodej. Rodzina pana młodego miała miejsce po stronie lewej. Członkowie rodzin schodzili się powoli. Dopiero, gdy o godz. 17.00 przybyli państwo młodzi rozpoczęła się ceremonia. Na honorowym miejscu po lewej i prawej stronie zasiadły głowy rodzin, obok nich zajęli miejsce pan młody i pani młoda. Wystąpił wodzirej. Powitał wszystkich, mówił o zasługach obydwu rodzin, potem zaczął rozwodzić się o prawach i obowiązkach małżonków. Zwracając się do mężczyzny mówił, że ma szanować swoją żonę, dbać o nią i pilnować, by jej niczego nie zabrakło. Mówił o trosce w stosunku do rodziny, którą zakłada, o szacunku dla starszych, oraz żeby swojej żony nie

bił. Pannie młodej zalecał uległość mężowi, troskę o dom i rodzinę, pilnowanie i wychowanie dzieci oraz posłuszeństwo mężowi. Po przypomnieniu praw i obowiązków małżeńskich wodzirej przystąpił do rekwirowania wcześniej ustalonych dóbr dla rodziny panny młodej i okupu dla rodziców. Między namiotami rozścielono dywan i rodzina pana młodego zaczęła znosić różne dary. Gdy skończono, wodzirej zaczął wszystko liczyć. Po przeliczeniu stwierdził, że brakuje wielu rzeczy, o których mówiono w ugodzie przed zawarciem związku małżeńskiego. Szef rodziny panny młodej zdenerwował się i ze starszymi rodziny wyszedł na naradę. To samo zrobił szef rodziny pana młodego. Gdy wrócili rodzina narzeczonego dostarczyła wszystko, czego brakowało. Wodzirej przypomniał, że teraz należy przynieść alkohol. Przyniesiono kilka skrzynek piwa, pastisu i likieru, jednak po przeliczeniu znów czegoś brakowało. Starszyzna po raz kolejny poszła na naradę. Gdy wrócili, podjechał samochód i przyniesiono brakujące butelki. Gdy głowa rodziny panny młodej stwierdził, że wszystko jest zgodne z kontraktem, wodzirej przystąpił do następnego elementu uroczystości. Chodzi o zapłatę rodzicom za kobietę. Szef rodziny Fang wstał i przemówił w swoim języku od członków rodziny. Powiedział, że pana młodego nie stać na zapłacenie dot, czyli należności za kobietę, dlatego też odbędzie się zbiórka pieniężna na ten cel. Uzbierano 600 tysięcy franków afrykańskich, ale to było za mało. Ustalono, bowiem wcześniej, że za tę kobietę zapłacą milion franków afrykańskich. Starszyzna panny młodej z pośpiechem wyszła na naradę, to samo uczyniono po przeciwnej stronie. Jedna kobieta, która siedziała za mną powiedziała mi, że w jej Tribu to się nie zdarzało, bowiem pieniądze rodzina przygotowuje wcześniej. Radzono dość długo, głowy



rodów spotkały się na osobności. Gdy wszyscy wrócili, zabrał głos szef rodziny pana młodego. Przepraszał, że tak to wszystko wyszło, powiedział też, że jeśli obiecały, że resztę pieniędzy dostarczy w poniedziałek (a była to sobota), to byłby kłamcą. Usilnie prosił, by rodzina panny młodej wyraziła zgodę, by mógł resztę pieniędzy oddać w styczniu. Wstał szef rodziny panny młodej, zawołał narzeczoną na środek i zapytał, czy w takiej sytuacji nadal kocha tego chłopaka, chce za niego wyjść i akceptuje taką umowę. Po chwili milczenia ona odpowiedziała „tak”. Rodzina panny młodej zaakceptowała nowy kontrakt. Wodzirej ogłosił punkt kulminacyjny ceremonii. Szef rodziny pana młodego wystąpił na środek, poprosił narzeczonych, by podeszli i podali sobie ręce, wobec wszystkich zapytał pana młodego, czy chce tę kobietę za żonę. On odpowiedział „tak”. To samo pytanie zadał pannie młodej – ona również odpowiedziała „tak”, po czym stwierdził, iż są małżeństwem. Następnie pan młody usiadł na fotelu, nowo zaślubiona kobieta usiadła mu na kolanach. Wodzirej



ogłosił, że od tej pory, aż do śmierci należy do rodziny męża, czyli do Tribu Fang. Nawet, jeśli zostaby wdową, nie może wrócić do swojej rodziny. Rodzina męża od tej pory jest za nią odpowiedzialna.

Oficjalna część uroczystości zawarcia małżeństwa z coutume została zakończona. Rodzina Miene przygotowała dla wszystkich poczęstunek. Rozpoczęła się zabawa. Gdy przyglądałem się całej tej ceremonii, mimo pewnego folkloru, zauważyłem kilka elementów głęboko związanych z tradycją Kościoła Katolickiego. Tak wyglądało zawarcie związku małżeńskiego jeszcze przed przybyciem pierwszych misjonarzy. Poganie zawierali związek małżeński według zamysłu Bożego. Mężczyzna i kobieta wyrażali wolną wolą konsensus na bycie razem, na założenie rodziny, na poszanowanie starszych, na zrodzenie i wychowanie potomstwa. Dotarło do mnie szczególnie to słowo – „tak”, gdy wypowiadali: „chcę być twoją żoną”, „chcę być twoim mężem”. To kobieta i mężczyzna udzielają sobie sakramentu małżeństwa, kapłan tego nie czyni lecz jest tylko świadkiem.

Patrząc na inkulturację w przygotowaniu do zawarcia związku małżeńskiego w Kościele Katolickim, trzeba byłoby z wielkim naciskiem ukazać ślub z coutume jako przygotowanie wstępne do zawarcia tego związku w Kościele. Chodzi o to, by widzieć ślub z tradycji jako zaręczyny, gdzie spotykają się dwie rodziny ustalając wstępnie warunki w przygotowaniu bliższym do małżeństwa sakramentalnego. Takie podejście jest o tyle trudne, gdyż w dalszym ciągu Gabończycy, nawet katolicy, ślub z coutume uważają za jedną z form zawarcia związku małżeńskiego. Istnieją jednak przesłanki ku temu, że powoli to się zmienia. Przykładem niech będzie fakt, iż coraz więcej młodych kobiet nie chce zawierać związku małżeńskiego z coutume, uważając, że są ubezwłasnowolnione przez małżonka. Prawdą jest, że po zawarciu związku małżeńskiego z coutume kobiety są całkowicie zależne od swoich mężów. Obecnie chcą być wyemancypowane i mieć wolność w podejmowaniu decyzji.

W swojej parafii chrzciliem czworo dzieci kobiety, wychowującej je samotnie. Spisując akta chrztu byłem nieco zdziwiony widząc w metryce narodzenia dzieci nazwisko różnego ojca. Zapytałem czy nie chciałaby zawrzeć z którymś z ojców dzieci związku małżeńskiego? Stanowczo zaprotestowała. Powiedziała, że w wychowywaniu dzieci pomaga jej mama, czasem ojcowie płacą na dziecko, a ona chce być wolna.

Jednym z mankamentów ślubu z tradycji jest to, że kobiety zmuszane są przez rodzinę do jego zawarcia. Zawartyby związek małżeński cywilny lub kościelny, ale nie z coutume, ze względu na to, że są zależne od męża i jego rodziny.

br. Jerzy Siedlecki

(BR. JERZY W LATACH 2001-2008 PRACOWAŁ W GABONIE)



SALWADOR

Dziękuję Panu Bogu

WYWIAD Z BR. FRANCISZKIEM PIETRUCHEM OFMCAP,
MISJONARZEM Z GWATEMALI I SALWADORU (AMERYKA ŚRODKOWA)

br. Piotr Wrotniak: Ojcie Franciszku, w tym roku mija 29 lat od momentu, kiedy Ojciec wyjechał i jest nieprzerwanie na misjach w Gwatemali i Salwadorze. Jak Ojciec wspomina ten miniony czas?

br. Franciszek Pietruch: Zawsze, od samego początku pobyt na misjach uważałem za szczególny dar mojego życia, szczególnie powołanie. Kiedy wyjechałem dość dawno, uważałem to za jedną z największych łask, jaką otrzymałem od Pana Jezusa w swoim życiu. Głównie ze względu na potrzebę Kościoła w Gwatemali w tamtym czasie i tak samo ze względu na problemy, jakie ten Kościół przeżywał, takie jak: skrajna nędza, ubóstwo, cierpienie, czy prześladowanie Kościoła, które w tamtym czasie było najmocniejsze ze wszystkich części na świecie. I w tej chwili, po tym długim okresie dziękuję Panu Bogu. Wydawać by się mogło, że nasza misja już zbliża się ku końcowi. Tak może być, jeśli taka jest wola Pana Boga. Bracia tamtejsi jednak jeszcze proszą, żeby ich wspierać, na ile to możliwe. I to, co jeszcze robimy po tak długim okresie, w takiej kondycji, w jakiej jesteśmy, bo to i wiek już trochę zaawansowany i zdrowie nadszarpnięte, to też znak zaufania Bożego i naszych braci. Wierzmy, że jeszcze jesteśmy im potrzebni.

PW: Jak wyglądała sytuacja na misjach 30 lat temu, kiedy tam jechaliście?

FP: Na samym początku po naszym przybyciu było jeszcze kilku Hiszpanów, naszych współbraci w zaawansowanym wieku, ok. 60-70 lat z trzydziestoletnim stażem pra-

cy na misjach. Współpraca z nimi układała się dobrze, oni darzyli nas zaufaniem i powierzono nam misje, obowiązki, z których staraliśmy się wywiązać. Kiedyś największa placówka na misji była tylko hiszpańska, Chiquimula, a później z wielkim zaufaniem Hiszpanie oddali ją nam, Polakom. Pracowaliśmy tam przez długie lata i w tej chwili parafia w Chiquimuli jest nie tylko największą w diecezji, ale jedną z najlepiej przygotowanych, podobnie jak Quezaltepeque. Tak samo staraliśmy się rozwijać nasz charyzmat od początku, charyzmat naszego powołania i życia franciszkańskiego. Dowodem tego jest to, że franciszkańska rodzina świecka jest największa i najmocniejsza w całej Gwatemali właśnie tam, gdzie my jesteśmy, we wschodniej części kraju, szczególnie w województwie Chiquimuli. I stamtąd przeszczepiła się do Salwadoru. I w tej chwili Salwador jest jeszcze mocniejszy niż Gwatemala. Dowodem na to jest fakt, że od 6 lat przewodniczy tej wspólnotie dla całego Salwadoru minister z naszej parafii, podobnie, jak i jego zastępca. To nam bardzo pomaga, bo większość liderów w naszej parafii - tam gdzie jestem - Narodzenia Matki Bożej w Santa Ana, jest właśnie z rodziny franciszkańskiej. Oni robią to z radością, z pokorą i z wielkim poświęceniem, współpracując na linii zakonnej i duszpasterskiej z nami.

PW: Na czym polegała praca duszpasterska w pierwszych latach waszej obecności, kiedy nie było jeszcze tak rozwiniętych struktur w Kościele?



FP: Na początku musieliśmy szczególnie starać się ludzi formować, pogłębić ich wiarę. Nie zaczynaliśmy, jak myślę, od nowa. Ludzie tę wiarę mieli, ale była ona bardzo płytka, oparta bardziej na tradycji, na kulturze, zwłaszcza na ich kulturze indiańskiej. Ta ich wiara została przeszczepiona całkowicie z Hiszpanii, jeśli chodzi o modlitwy, procesje, które są bardzo rozbudowane. Musieliśmy najpierw przygotować ludzi świeckich, liderów i później razem z nimi ewangelizować, katechizować, żeby ludzie mogli żyć nie tylko tą wiarą, co mieli, ale by mogli żyć taską Bożą, żyć w komunii, w zjednoczeniu z Panem Bogiem. Właśnie tego im brakowało. To była taka wiara bez życia taską sakramentalną. Później jak już doszło do tego pogłębienia, przygotowania, można było organizować wspólnoty od strony duszpasterskiej i ludzie mogli tę wiarę przyjąć jako spotkanie z żywym Chrystusem, czego nie mogli przeżywać wcześniej.

PW: Jakie dzisiaj istnieją trudności, zagrożenia dla misjonarzy pracujących w tych krajach?

FP: W tej chwili sytuacja wygląda zdecydowanie inaczej niż ta, co była wcześniej, gdy było wielkie prześladowanie Kościoła.

Chociaż i teraz jest bardzo dużo przemocy, niesprawiedliwości. Są to skutki tej długiej wojny domowej, rozkładu moralnego społeczeństwa. Istnieje na przykład bardzo dużo dzieci ze środowisk trudnych, myślę, że w Salwadorze może być około 50 tysięcy dzieci, czy raczej młodzieży dorastającej zorganizowanej w tzw. mary „Las Maras”. Są to młodociane grupy przestępcze, które porywają, okradają, szantażują i mordują ludzi. Jest to coś na kształt jakiegoś wojska, dobrze zorganizowanego. Nie wiadomo, co leży u podstaw tego zjawiska, być może jakiś satanizm, czy coś podobnego. Sama forma mordowania jest straszną torturą. Oni nie tylko zabijają człowieka, ale go torturują w okrutny sposób. I bardzo często robią to dzieci w wieku 10-12 lat. Oczywiście zakłada się, że są oni, być może, wykorzystywani przez starszych. Jest ich bardzo wielu. Policja w wielu przypadkach jest zmuszona ich zabijać, czy zamykać do więzienia. A sądy są też przekupne i wypuszczają ich często na wolność. Jeśli więc taka osoba wyjdzie z więzienia, to w grę wchodzi zemsta. Nasza nowa parafia Narodzenia Matki Bożej jest w takim rejonie na skraju miasta, gdzie żyje najbardziej niebezpieczna część społeczeństwa



i najbardziej zaniedbana. To wymaga od nas bardzo dużo pracy. I my pracujemy, staramy się dotrzeć do dzieci, do młodzieży, szczególnie przez katechizację, ewangelizację, czy jakieś inne akcje, choć to nie jest łatwe. Ze strony tych osób istnieje również niekiedy zagrożenie dla naszego życia. Do tego trzeba podchodzić bardzo delikatnie i starać się jak najlepiej poznać.

PW: Oprócz tych trudności na misjach dzieje się również wiele pięknych i dobrych rzeczy. Co Ojca najbardziej cieszy w perspektywie tych 30 ostatnich lat pracy na misjach?

FP: Myślę, że Kościół w Salwadorze i Gwatemali jest obecnie dosyć dobrze zorgani-

zowany. Ludzie żyją z radością, są bardzo otwarci na wiarę, żyją tym wszystkim, co jest w Kościele, pięknie współpracują, organizują się i jednoczą. Jako przykład mogę powiedzieć, że każda Msza święta jest bardzo dobrze przygotowana, chór przepięknie śpiewa, grupy liturgiczne posługują, inni świetnie przygotowani czytają wprowadzenia, czy lekcje. Chór przynajmniej dwa razy w tygodniu się zbiera, żeby przygotować śpiew na niedzielę. Czegoś podobnego nie spotkałem nigdzie. Drugą cechą jest dobre zorganizowanie jeśli chodzi o ministrantów. Myślę, że w przyszłości będzie więcej powołań właśnie z Salwadoru i tego też oczekujemy. W tym roku do naszego postulatatu,



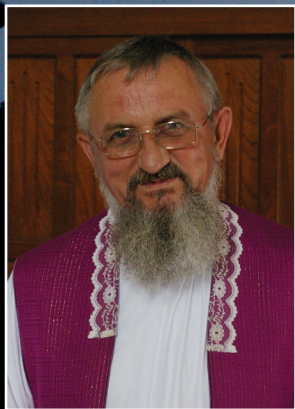
czyli na pierwszy rok formacji w Zakonie na 8 kandydatów 4 zgłosiło się z naszej parafii. Dwóch już wyszło, ale i tak jest wielka nadzieja. Br. Józef Bielecki jest odpowiedzialny obecnie z ramienia komisji powołaniowej za animację powołań. Jest takim łącznikiem i bardzo ładnie pracuje. Organizuje spotkania z dziećmi i z młodzieżą, zarówno ogólne jak i te o tematyce powołaniowej, franciszkańskiej. I myślę, że to dosyć dobrze funkcjonuje, na ostatnie takie spotkanie w jedną z niedziel zebrało się około 300 młodych osób. Pamiętam, że miałem wtedy tyle zajęć, tyle Mszy, ale znalazłem jeszcze pół godziny dla nich. I widziałem, że przeżywają to spotkanie w wielkiej radości, w duchu

głębokiej modlitwy. Chcę tu powiedzieć, że Santa Ana jest jednym z najbardziej prężnych ośrodków, jeśli chodzi o powołania, nie tylko w Kościele salvadorskim, ale dla całej Ameryki Łacińskiej. Mamy w tej chwili w Świętej Annie ponad 100 księży, większość parafii ma już nie tylko jednego księdza, ale dwóch. Biskup dąży do tego, by tak było wszędzie. Taka szczególna sytuacja jest w zasadzie tylko tam, gdzie jestem teraz, w Salwadorze i to w tej diecezji, gdzie jesteśmy. W sąsiedniej diecezji, jak się dowiedziałem, na roku propedeutycznym, czyli pierwszym w seminarium mają tylko jednego księdza. Podczas gdy Święta Anna ma około 30-40. Dlatego jest duża nadzieja.

PW: A jeśli chodzi o Zakon?

FP: Nasz Zakon właściwie od piętnastu czy może więcej lat starał się tworzyć swój styl, oparty bardzo mocno na dokumentach, czy to na Regule, czy na naszych zakonnych Konstytucjach. Zakon wytworzył taki dokument, na którym bardzo mocno się teraz opieramy, jeśli chodzi o życie wspólne, o zarządzanie, o ubóstwo, o te najważniejsze rzeczy dotyczące naszego życia. Są to rzeczy, których bracia pragną, nie są wyszane z palca, tylko są oparte mocno na duchu św. Franciszka, na dokumentach, które mamy. Bracia to stworzyli i tego się trzymamy. To było bardzo mocno popierane przez Generała i przez zarząd generalny. My, jako bracia z Europy jesteśmy otwarci na miejscowych braci. Ojciec święty bardzo mocno podkreślał konieczność wejścia w kulturę, by w każdej kulturze wykorzystać to, co jest najlepsze, wartości ogólnoludzkie. I my staramy się to czynić. Oczywiście to, co jest zakonne, co wynika z Ewangelii, tego musimy tego bronić, ale to, co można dostosować, staramy się, żeby im w tym pomóc.

Chciałem jeszcze dodać, że się cieszę, szczególnie w tym roku, po wizycie w Polsce na-



szego brata Oskara, wiceprowincjała, który był bardzo zadowolony z formy, w jaką został przyjęty. Tym się z dzielił z nami wszystkimi, jak dobrze był przyjęty przez braci w Polsce, przez Prowincjała, przez Zarząd. Bardzo był ucieszony i mówił, że liczy na to, że w przyszłości nasza współpraca się ożywi na nowo i będzie funkcjonowało lepiej jak dawniej. Nasz przetożony również zawsze prosił i prosi o pomoc, nie tylko materialną, czy modlitewną, ale szczególnie osobową, o ile oczywiście to jest możliwe. Szczególna uwaga obecnie kieruje się na to, by w tej misji, którą wypełnialiśmy i wypełniamy, pogłębić nasze życie zakonne, wspólnotowe. Są u nas takie parafie, gdzie zgodnie z prawem kanonicznym proboszcz jest nie tyle proboszczem, ale koordynatorem. W całej parafii wszyscy bracia mają jednakowe przywileje

i jednakowe obowiązki. Oczywiście wobec biskupa musi być jeden, który kieruje tym wszystkim, ale nie nazywa się proboszczem, ale moderatorem. Pomaga to nam służyć parafii nie tyle jako proboszcz, ale jako wspólnota braci, jako Zakon. Ja taką funkcję wypełniałem w Gwatemali, kiedy byłem moderatorem dwóch parafii w Chiquimuli, i bardzo to sobie cenię. Każdy brat czuje się wtedy współodpowiedzialny i zaangażowany w pracę w tej parafii. Taki jest obraz naszej Wiceprowincji, w której bracia starają się żyć zgodnie z naszym powołaniem kapucyńskim.

PW: Pozostaje mi więc tylko życzyć jeszcze więcej owoców dalszej pracy misyjnej, dużo zdrowia i siły do tej niełatwej postugi. Dziękuję za rozmowę.



Kościół na Białorusi przez lata komunizmu przetrwał w ludzkich sercach, pomimo tego, że nie cieszył się wolnością religijną i borykał z licznymi problemami. Dzisiaj jest Kościołem w potrzebie, któremu pomaga czynnie wielu naszych rodaków. Bracia Kapucyni, którzy tam pracują nie szczędzą sił w pracy nad odbudowywaniem Kościoła Chrystusowego w sercach ludzi, zniszczonych przez lata reżimu komunistycznego. Wieloletnia praca i poświęcenie naszych braci przynoszą owoce w dzisiejszym Kościele białoruskim. Coraz więcej ludzi spragnionych Dobrej Nowiny odnajduje schronienie w Kościele, jest coraz więcej powołań do życia zakonnego i kapłaństwa. Są zatem powody do dziękowania Bogu.

Okna i w najbliższym czasie będą zamontowane. Trudno powiedzieć, kiedy uda się całkowicie zakończyć budowę. Taka inwestycja to ogromne koszty – mniej więcej połowę z nich pokrywa międzynarodowy fundusz zakonny, druga połowa to ofiary parafian, dobrodziejów jak i ofiary zebrane przy okazji różnych zbiórek w kościołach w Polsce. Potrzeba więc jeszcze wiele środków i pracy włożonej w budowę tego obiektu.

Bracia pracujący w parafii w Mołodeczynie: br. Ariusz Małyska (gwardian i proboszcz), br. Henryk Kuczyński i br. Andrzej Kwieciński wiele uwagi muszą poświęcać pracy przy wznoszeniu tej budowli. Jednak dbając o tę stronę materialną, nie zaniedbują bynajmniej pracy nad wznoszeniem

BUDOWA KOŚCIOŁA W MOŁODECZynie

Jednym z miejsc, gdzie pracują bracia Kapucyni jest 100-tysięczne miasto Mołodeczno. Istnieje tam obecnie jeden kościół i dwie parafie. Parafia powierzona braciom w opiekę jest w trakcie budowy nowego kościoła, który ma odpowiedzieć na potrzeby parafii, oraz klasztoru, który ma stać się w przyszłości centrum Wiceprowincji Białoruskiej Kapucynów. Budowa rozpoczęła się w 2005 roku i w tym momencie, jak relacjonują bracia z Mołodeczna, udało się już wybudować większą część, choć droga do zakończenia jest jeszcze długa. Obecnie trwają prace budowlane przy wznoszeniu wieży kościoła, powstają łuki od dzwonnicy. Dach kościoła pokryty jest już drewnem i ocieplony. Oczekuje na przykrycie blachodachówką. Dach klasztoru jest już docelowo przykryty. Wewnątrz klasztoru trwają prace przygotowawcze do otynkowania i położenia różnych instalacji. Zakupione już zostały





Kościół, który jest zbudowany z ludzkich serc. Duszpasterstwo parafii w Mołodecznie wciąż się rozwija i poszerza swoje horyzonty. W kaplicy parafialnej, codziennie sprawowane są trzy Eucharystie, w tym jedna w języku polskim, w Adwencie wiele osób przychodzi na poranne roraty. Rozwijają się wspólnoty parafialne, takie jak: neokatechumenat, Legion Maryi, AA, Al-Anon, Kościół Domowy, Kółka Rodzinne, Kółka Różańcowe, Grupa Wspomożycieli Duszy Czyśćcowych oraz założony niedawno Franciszkański Zakon Świeckich. Przy parafii odbywa się katecheza dla dzieci i młodzieży, w której bierze udział ok. 170 osób.

Wszystkim dobrodziejom, którzy mają swój udział w modlitwie i ofiarach na rzecz Kościoła na Wschodzie składamy serdeczne podziękowania i zapewnienie o pamięci modlitewnej. Osoby pragnące wesprzeć budowę tego obiektu, mogą przekazać ofiarę na nasze konto misyjne z dopiskiem: Mołodeczno.

br. Piotr Wrotniak

Projekty misyjne 2009

Poniżej przedstawione są niektóre z realizowanych obecnie projektów przez naszych misjonarzy na terenach misyjnych oraz w służbie nowej ewangelizacji na Białorusi. Oto konkretne potrzeby, na które możecie odpowiedzieć przekazując ofiary za naszym pośrednictwem:

Budowa ośrodka zdrowia w Essassa (Gabon)

Od roku prowadzona jest zbiórka na rzecz konstrukcji i wyposażenia ośrodka zdrowia w Essassa, przy pierwszej misji Braci Kapucynów w Gabonie. Przy misji działa szkoła podstawowa i przedszkole, brakuje przychodni zdrowotnej, która mogłaby wyjść naprzeciw potrzebom mieszkańców. Rozpoczęcie realizacji projektu napotyka trudności w postaci planów budowy drogi krajowej przez teren misji, zmian personalnych oraz konieczności wyboru odpowiedniej pory na budowę (pora sucha). Odpowiedzialnym za realizację projektu jest obecnie br. Franciszek Totczyk

Budowa kaplicy w Ayeme Maritime (parafia Essassa, Gabon)

Wspólnota wierzących w Ayeme Maritime, jednej z wiosek w parafii Essassa spotyka się w bardzo prowizorycznej kaplicy sklejonej z kilku desek i gałęzi palm. Mieszkańcy tej wioski nie są w stanie wybudować nawet skromnego, odpowiedniego miejsca, gdzie mogliby się gromadzić na liturgię i katechezę. Dlatego istnieje potrzeba wsparcia tej budowy. Odpowiedzialny – br. Franciszek Totczyk. Koszt budowy – około 15 000 euro.

Pomoc w zakupie podręczników szkolnych dla ubogich dzieci w Santa Ana (Salwador)

Bracia Kapucyni z Polski pracują od wielu lat na terenie ubogich przedmieść Santa Ana. Spotykają tam wiele dzieci i młodzieży, którzy nie mają możliwości rozpoczęcia lub kontynuacji nauki z powodu braku środków materialnych. W miarę możliwości spieszą im z pomocą. Odpowiedzialny – br. Franciszek Gaca

Wymiana samochodu w Santa Ana (Salwador)

Do obsługi duszpasterskiej rozległej parafii Santa Ana bracia potrzebują dwóch sprawnych samochodów terenowych. Obydwa, którymi się obecnie posługują wymagają wymiany z powodu ich wyeksploatowania. Odpowiedzialny – br. Franciszek Pietruch. Koszt zakupu samochodu – ok. 20 000 dolarów.

Budowa kościoła i klasztoru w Mołodecznie (Białoruś)

Mołodeczno jest 100-tysięcznym miastem, w którym istnieje jedynie dwie parafie i tylko jeden kościół. Budowa tamtejszego kościoła i klasztoru jest wielką inwestycją, którą udaje się realizować z pomocą Bożą i dobrych ludzi w miarę sprawnie. Już większość została wybudowana, wciąż jednak potrzeba wielkich środków materialnych, by budowę zakończyć i wyposażyć wnętrze. Zainteresowanych wspomnianym dziełem nowej ewangelizacji na Białorusi zachęcamy do przekazywania ofiar na ten konkretny cel. Odpowiedzialny – br. Ariusz Matyska.

Nr rachunku odbiorcy

03 1240 6292 1111 0000 5019 9015

Odbiorca:

Kapucyni, Prowincja Warszawska
Ul. Kapucyńska 4
00-245 Warszawa

Kwota

Wpłacający:

Tytułem:

MISJE KAPUCYŃSKIE

Prosimy o czytelne wypełnienie przekazu
DOWÓD / POKWITOWANIE DLA WPŁACAJĄCEGO



Oplata:

Nazwa odbiorcy

KAPUCYNI, PROWINCJA WARSZAWSKA

Nazwa odbiorcy cd.

UL. KAPUCYŃSKA 4, 00-245 WARSZAWA

Ic.

Nr rachunku odbiorcy

03124062921111000050199015

Waluta

W P L N

Kwota

kwota słownie (wpłata) / nr rachunku zleceńodawcy (przelew)

nazwa zleceńodawcy

nazwa zleceńodawcy cd.

Kod pocztowy:

-

mięscowosc

Tytułem

MISJE KAPUCYŃSKIE

Oplata:

Pieczęć, data i podpis(y) wpłacającego

Odcinek dla Banku



Moje misje w Gwatemali

1972-74 r. (część II)

Moja choroba

Po wszystkich uroczystościach we wsiach, które zamykała główna uroczystość w kościele w Ipali z biskupem ordynariuszem, nastąpił mój zwykły wyjazd ze Mszą św. na wieś. Po odbyciu wizyty duszpasterskiej w pewnej wsi mojej parafii, wracam samochodem do Ipali. Przejeżdżam przez las. Zatrzymuję się widząc polankę. Nadmienię, że te wszystkie wyżej wymienione uroczystości odbyłem z wielkim bólem krzyża. Poszedłem na polankę, aby się opalić. Byłem na słońcu, rozebrany 1½ godziny. Może mi zmniejszy ból. Idę do swego samochodu. Widzę naprzeciw jedzie samochód ciężarowy z kilku mężczyznami. Okazuje się, że nowy zakrystian wyliczył czas iż powinienem ze wsi wrócić do domu, do Ipali. Chwycił kogoś z samochodem i mężczyzn, którzy byli pod ręką i wyjechali naprzeciw mnie, czy nie miałem napadu ze strony zwolnionego zakrystiana. Gdyby był napad, to bym już nie żył, tylko by złapali morderców. Wracamy razem do Ipali.

W kościele w Ipali sprawuję Mszę św. wieczorną. Odprawiam I rocznicę śmierci. Na Mszy św. jest więcej wiernych, bo później pójdą na przyjęcie. Trzeba było powiedzieć homilię. Wracam do zakrystii i zaczyna coś dziać się ze mną. Weszło 2 panów. Jeden mnie podtrzymał, drugi pobiegł po lekarza, który mieszka blisko domu parafialnego i kościoła. Jest lekarz. Mierzy mi ciśnienie, 30/15 powiada. Dał zastrzyk na podniesienie ciśnienia. Po paru minutach znów mierzy.

Jest 80/40. Dał mi krople na podwyższenie ciśnienia, abym je brał codziennie. Już nie wyjechałem z duszpasterstwem w teren.

Dlaczego tak bardzo spadło mi ciśnienie serca? Na to pytanie odpowiedział prof. Wiesław Kawiak, gdy jako chory, wróciwszy z Gwatemali, znalazłem się w klinice neurologicznej w Lublinie. W czasie wizyty przy moim łóżku powiada: jeśli ból bardzo się nasili, to może spaść ciśnienie serca. U mnie spotęgowanie bólu sprawiło wypadnięcie dysku i oparzenie słoneczne, gdy za długo opalałem się na owej polance w lesie w Gwatemali.

Przez tydzień się leczyłem w domu. Czuwał przy mnie bez przerwy nowy zakrystian. Następnie Wiceprowincjał Józef Marquez zawiózł mnie swoim samochodem do szpitala w stolicy Gwatemali. Orzeczenie lekarskie – wypadnięcie dysku, potrzebna operacja. Zgodziłem się. Po operacji mogłem stać tylko kilkanaście minut i ból krzyża powracał. A przy tym z powodu nerwicy powstała u mnie arytmia serca. W takim stanie zdrowia lekarze zdecydowali, abym wracał do Polski. W ojczyźnie wróciłem do pełnego zdrowia, dzięki leczeniom sanatoryjnym. W odstępach jednego roku leczyłem się w kilku sanatoriach.

Zakończenie

Teraz z perspektywy dłuższego czasu zastanawiam się, jaki sens miał mój wyjazd na misje do Gwatemali, gdzie pracowałem zaledwie 2 lata. Myślę, że ten wyjazd był



potrzebny dla Prowincji Warszawskiej i dla mnie.

Dla Prowincji, bo od tego wyjazdu rozpoczęły się misje naszej Prowincji. Na początku mego pobytu w Gwatemali mówię do O. Wiceprowincjała Józefa Marqueza: jest w naszej Prowincji Warszawskiej kandydat na misje. Jak się nazywa, pyta mnie O. Józef. Mówię: Jan Bartnowski. Zapisał. Po kilku dniach powiada mi: O. Generał wystął oboediencję dla O. Jana Bartnowskiego, na misje do Gwatemali na ręce jego Prowincjała. I tak zaczęły się nasze misje w Gwatemali.

Ja osobiście skorzystałem z tych misji, bo wyleczyłem się skłonności do skrupułów i wiele skorzystałem dla dalszej swojej pracy duszpasterskiej.

Dziękuję Dobremu Bogu, że mi dał chorobę w Gwatemali. Ona uratowała mi życie. Było wysokie prawdopodobieństwo zemsty na mnie z powodu owego zwolnienia z pracy zakrystiana. Wtedy w Ipali i okolicach morderstwa były na porządku dziennym. Wtedy do męczeństwa nie byłem przygotowany.

Gdy byłem kandydatem na misje, w zastępstwie O. Feliksa Kapery, gwardiana w Lublinie II, który leżał w szpitalu, bratem

udział w spotkaniu Przełożonych w Warszawie z O. Prowincjałem Gabrielem Bartoszewskim. W tym spotkaniu O. Prowincjał tak się wyraził: jeszcze nasz Prowincjał nie dorósł do prowadzenia misji zagranicznych. Kilka miesięcy później O. Prowincjał Gabriel Bartoszewski wyjechał do USA, na wizytację naszych braci. W tym czasie w imieniu O. Generała przyjechał O. Józef Marquez, Wiceprowincjał w Gwatemali najpierw do Prowincji Krakowskiej, a później do Warszawskiej, aby poszukiwać braci na misje do Gwatemali. W Prowincji Krakowskiej zgłoszono mu O. Stanisława Ciochonia i O. Damiana Delektę. W naszej Prowincji Warszawskiej O. Florian Duchniewski, Wikariusz Prowincjalny zgłosił mu mnie t.j. O. Zbigniewa Konopkę. Po wyjeździe O. Wiceprowincjała Józefa Marqueza O. Generał na ręce mojego Prowincjała przystał oboediencję na misje do Gwatemali dla mnie. Te moje misje w Gwatemali trwały krótko, bo Pan Bóg zamierzał dla mnie w ojczyźnie duszpasterstwo chorych, jak to się później okazało.

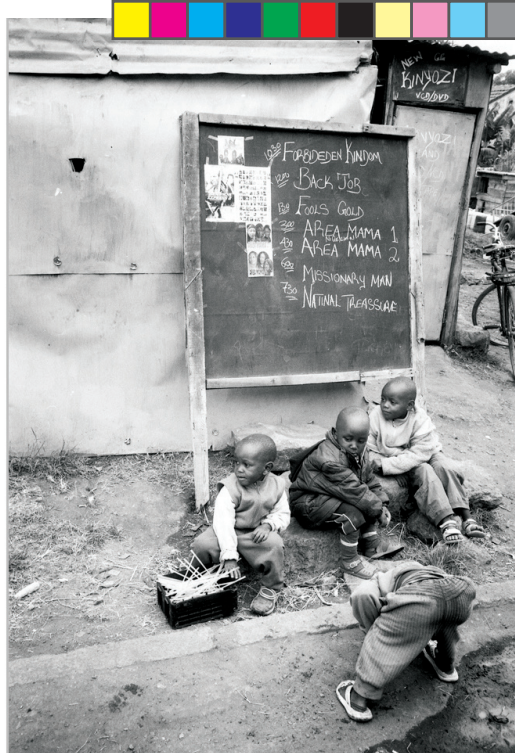
br. Zbigniew Franciszek Konopka OFMCap

KENIA

NAIROBI, Kenia – Czuję się trochę nie-swojo będąc jedynym Europejczykiem w tym morzu nędzy. Wokół mnie ubogie chaty, często tylko z dwoma pomieszczeniami, które służą za dom. Drogi pełne kurzu, śmieci, odpadków, pozostałości po plastikowych opakowaniach, razem wszystko ugniecione tworzy nawierzchnię ulic. Smród dobywający się z wąskich kanałów, do których ludzie wylewają wszystkie nieczystości, jest po prostu nie do zniesienia. W gęstwinie prostych uliczek tysiące osób żyje w bardzo ograniczonej przestrzeni. Chrześcijanie różnych wyznań żyją razem z muzułmanami i wyznawcami tradycyjnych religii afrykańskich.

Ale co tu robi niemiecki kapucyn pośród tych nędznych chatek i złomu po urządzeniach elektronicznych? Towarzyszy mi br. Calist, kapucyn z Kenii i pani Fatma, muzułmanka, mieszkająca w Kibere. Br. Calist jest krajowym koordynatorem organizacji „Damietta Peace Initiative”, którą założyli kapucyni w Afryce w celu wspierania pokojowego współżycia wyznawców różnych religii i członków lokalnych plemion. Odwiedzamy grupę PACT (Pan-African Conciliation Team, Panafrkańska Grupa Pojednania). Grupa odzwierciedla różnorodność osób, które żyją w Kibere.

Kilka muzułmanek spotyka się różnych osób, także u młodych matek chrześcijańskich, prawie zawsze bezrobotnych, zresztą jak większość żyjących tu ludzi. Dyskutują, w jaki sposób zapłacić za maszynę do szycia mimo bardzo skąpych środków finansowych. Niektórzy członkowie grupy nauczyli się szyc ubrania, aby w ten sposób zarobić na utrzymanie. „Damietta Initiative” nie daje pomocy finansowej. Już sam fakt, że ludzie starają się pracą własnych rąk, pokojowo i solidarnie z innymi wyjść z nędzy jest owocem działania Damietty. Ale skąd wziąć pieniądze na maszynę do szycia? Cho-



Damietta Peace Initiative

ciaż bardzo trudno jest zaspokoić najbardziej podstawowe potrzeby życiowe, zakup maszyny jest ich wspólnym projektem. Po dyskusji ustalono, że na następne spotkanie każdy przyniesie po 100 KES. Kilka dni później - w niedzielę - odwiedziliśmy grupę PACT w Madare. W kościele katolickim 50 dzieci świętuje rozpoczęcie roku szkolnego. Najpierw w małych grupkach nauczyciele i rodzice dyskutują na temat zachowania się dzieci wobec nauczycieli i swoich rodziców.



Rozważają różne sposoby godnego i pokojowego rozwiązywania konfliktów. Potem jest moment zabawy, dzieci recytują swoje wiersze, tańczą i śpiewają. Pięcioletnie dziecko mówi: „Tato, nie dotykaj mnie tam, nie dotykaj mnie w ten sposób, bo powiem o tym, zobaczysz”. Słuchając go nie wierzyłem własnym uszom. Br. Calist wyjaśnił mi, że te rzeczy zdarzają się w slamsach bardzo często. Nędza slamsów ma wiele aspektów. Oprócz braku środków do życia, jest także

ogromny problem z przemocą we wszystkich jej odmianach i wynaturzeniach.

Dlatego praca Damietty jest tak bardzo ważna i potrzebna, uczy bowiem ludzi żyć pokojowo i wspólnie pracować nad tym, aby wydostać się z sytuacji nędzy i upokorzenia.

br. Bernd Beermann OFMCap

za: Strona Kurii Generalnej OFMCap
więcej: www.damiettapeace.org.za



ŁOTWA

Dni młodości w Rydze



W dniach od 30 października do 1 listopada odbywały się w Rydze diecezjalne dni młodości. Cały ich przebieg miał miejsce przy kościele św. Alberta, gdzie mamy nasz klasztor. Odpowiadając na zaproszenie braci udałem się tam wspólnie z br. Piotrem Wrotniakiem. Na te dni zaproszono trzech braci Franciszkanów Odnowy (Franciscans of Renewal), zwanych potocznie braćmi z Bronxu. Przyjechali z Irlandii, jeden kapłan – Emmanuel i dwóch braci laików – Gabriel i Jan Bosco. Głównie oni prowadzili te dni młodości. Bracia głosili katechezy, homilie, prowadzili uwielbienie, postugiwali modlitwą wstawienniczą, dawali świadectwa. Trudno streścić, czy opowiadać dokładny przebieg, ponieważ dla mnie, jak i dla Piotra, było to głównie przeżycie wiary. Pojechalśmy tam nie bardzo wiedząc jaka ma być nasza rola. Okazała się prosta – być i modlić się z braćmi i tymi młodymi, których Pan nam dał na ten czas. Jakąś barierą był język, ale względną wobec Boga, którego jednym głosem uwielbialiśmy. Mielśmy również ogromną radość z poznania braci z Bronxu, w ich prostocie

i zapale głoszenia Ewangelii, zwykłej wspólnoty stołu, żartowania, czy picia kawy. Wspólnie przeżywalismy, że jesteśmy dla siebie braćmi. Bóg działał wielkie cuda poprzez ich ręce, czego choćby wyrazem była ogromna rzesza ludzi młodych pragnących sakramentu pokuty i pojednania.

Ciekawym punktem programu była ewangelizacja miasta. Młodzi, wraz ze swoimi animatorami, byli podzieleni na grupy. Następnie po dwóch udawali się w różne części miasta wraz ze zaproszeniem na tzw. wieczór miłosierdzia. Również my wybraliśmy się na miasto. Najpierw staliśmy przed targiem miejskim, grając i śpiewając nieco, a następnie z s. Niną (Łotyszką, od wspomóżycielek dusz czyścących) chodziliśmy po ulicach. Ludzie odbierali nas różnie, niektórzy nawet brali nas za przebierańców z Halloween. Wieczór miłosierdzia, na który zapraszaliśmy odbył się on w sobotę wieczorem w kościele. Poprzez pantomimę, katechezę, świadectwo, modlitwę uwielbienia, czy spowiedź, wspólnie odkrywaliśmy Boga bogatego w miłosierdzie. Dla nas,

braci z Polski, było to ogromne przeżycie wiary, Ducha Świętego, który przychodzi, który jest Ożywicielem – modlitwy, jak i życia codziennego. To On jest w nas źródłem życia duchowego i Jego Odnowicielem. Może brzmi to trochę jak hasła, ale Franciszek też wiedział co mówił – „niech bracia starają się nade wszystko o posiadanie Ducha Pańskiego, wraz z Jego uświęcającym działaniem”. Gdy wracaliśmy samochodem do Polski, pełni radości, dzieląc się tym wszystkim co nas spotkało, zobaczyliśmy jak Bóg staje się obecny, gdy człowiek dzieli się swoją wiarą. Tworzą się wówczas więzy braterstwa oparte już na Nim samym. Cieszę się, że Bóg dał nam taki czas. Pozdrawiam w Panu!

br. Piotr Owczarz



Franciszkanie Odnowy (Franciscans of Renewal) – powstałi ponad 20 lat temu z grupy ośmiu braci kapucynów prowincji nowojorskiej. Obecnie są na prawie diecezjalnym. Habit mają jak kapucyni, tyle że koloru szarego. W swoich konstytucjach przewidują mieszkanie i pracę w najuboższych dzielnicach miast. Porządek dnia mają zbliżony do naszego, kapucyńskiego (Eucharystia, wspólne modlitwy, posiłki, z poszerzeniem życia modlitwy (1h medytacji i 1h adoracji). Obecnie tworzą jedną prowincję, ok. 130 braci, w kilku krajach świata.

news

KAPUCYNI Z BELGII W POLSCE

W dniach 15-22 listopada b.r. gościli w Polsce kapucyni z Prowincji Belgijskiej, bracia Adri Geerts i August Koyen. Pierwszy pełni funkcję Ministra prowincjalnego a drugi Wikariusza prowincjalnego. Przybyli z rewizytą zaproszeni przez Ministra prowincjalnego Prowincji Warszawskiej br. Marka Przeczewskiego, który w Belgii przebywał przed dwoma miesiącami. Obie wizyty wpisują się w inicjatywę Ministra generalnego br. Mauro Yöhri, który skierował prośbę do Prowincji Warszawskiej, aby ta rozważyła możliwość wejścia we współpracę personalną i duszpasterską z kilkakrotnie mniejszą liczebnie Prowincją Belgijską.

Bracia przylecieli w odpowiednio wybranym terminie, aby spotkać się z przełożonymi naszych klasztorów oraz z Zarządem naszej Prowincji. Pozostały czas przeznaczili na zwiedzanie najważniejszych miejsc ukazujących ducha Polaków i ważne chwile historii Polski.

Nasi goście zwiedzili między innymi klasztory w Łomży, Nowym Mieście, Krakowie, Lublinie i Warszawie. W Łomży Belgów interesowało zobaczenie budynku byłego Kolegium św. Fidelisa, czyli szkoły średniej wybudowanej w latach 1924-1927 przez Kapucynów z Holandii dla kształcenia kandydatów do Zakonu oraz spotkanie z postulantami, z którym mówili o Kościele i Zakonie w Zachodniej Europie, o sytuacji tamtejszej młodzieży. Bardzo chcieli wiedzieć, w jaki sposób postulanci weszli w kontakt z Zakonem Kapucynów i co ich pociągnęło do wstąpienia do niego. W Nowym Mieście nad Pilicą mieli szansę podziwiać sporą gru-



pę radosnej młodzieży z duszpasterzami, którzy spotkali się w naszym klasztorze na oazowym dniu wspólnoty. Ponadto zwiedzanie warszawskiej starówki, modlitwa przed obrazem Czarnej Madonny na Jasnej Górze, zabytki Krakowa zrobiły na nich niemałe wrażenie. Byli pełni podziwu dla bogactwa wydarzeń historycznych naszego narodu. Szczególnie zamek na Wawelu i katedra zachwyliła ich swoim urokiem i wielością pięknych zakamarków. A po powrocie do Warszawy jeszcze Muzeum Powstania Warszawskiego, jako ostatni akcent i możliwość zrozumienia naszego ducha narodowego i tego, że tak bardzo mocno trzymamy się naszej tożsamości narodowej i bronimy jej przed „europejskim spłaszczaniem”, ponieważ naszą wolność i tożsamość pokolenia Polaków okupiły strumieniami krwi i życiem.

Przed wyjazdem bracia z Belgii przyznali, że ten czas był dla nich bardzo ubogaczający i odkrywczy. W miarę upływu czasu coraz bardziej przekonywali się do możliwości podjęcia współpracy a różnice kulturowe, jakkolwiek dostrzegalne, nie powinny stanowić barier nie do przekroczenia.

SYMPOZJUM „W CO WIERZY EUROPA?” - MADRYT

Apelem skierowanym do braci, aby pozwolili poprowadzić się przez „siostrę” sekularyzację do głębszej miłości Boga i ludzi zakończyło się Sympozjum pt. „W co wierzy Europa?”, zorganizowane przez kapucynów z krajów Europy Zachodniej. Od 4 do 8 listopada 2009 roku, w odnowionym Centrum kongresowym kapucynów hiszpańskich „Chrystus El Prado” w Madrycie, prawie stu braci rozważało temat: „Między sekularyzacją a powrotem do religii”. Ludzie kultury z Zakonu i zaproszeni goście prelegenci w swoich konferencjach i rozmowach zmierzali się z fenomenem sekularyzacji zapraszając pozostałych braci do wspólnej dyskusji i wymiany doświadczeń. W pierwszym dniu mówiono o tym, jak się przedstawia sekularyzacja w Europie. Przede wszystkim - stwierdzili prelegenci - należy odróżnić sekularyzację w USA od sekularyzacji w Europie. W Europie posiada swoją specyfikę: wiekowa łączność między państwem i Kościołem przerwała się i powstał wyraźny rozłam między państwem a instytucjami religijnymi. Dlatego sekularyzacja w Europie jest zupełnie inna niż na innych kontynentach. Jednak religia nadal jest w społeczeństwie europejskim ważnym elementem, ponieważ należy do natury człowieka. W Europie sekularyzacja powinna być dostrzegana na tle innych globalnych zjawisk, jak ezoteryzm, ruchy ewangeliczne, fundamentalizm religijny, dialog światowych religii i różne wizje świata. Trzeba zatem przyjąć bez uprzedzeń rzeczywistość taką jaka jest i wyzbyć się nostalgii za przeszłością. W piątek próbowano odpowiedzieć na inne pytanie: Jak ocenić sekularyzację z punktu widzenia chrześcijańskiego? Często w konferencjach teologów pojawiały się pojęcia „kenosis” i Wcielenie. Teologowie przedstawiali se-



kularyzację jako doświadczenie głębszego objawienia się Boga. Bóg nie jest obcy w naszym świecie. Wydaje się, że świat nie potrzebuje Boga, ale tak naprawdę nigdy nie uwolni się od Niego. Chrześcijanin nie powinien bać się trudnych pytań stawianych przez ludzi i różne ruchy. Jego zadaniem jest starać się odkryć, w jaki sposób Ewangelia dociera do współczesnego człowieka. W tym dziele należy świadomie korzystać ze skarbów mistyki i liturgii oraz bez lęku zacząć rozmawiać z zsekularyzowanym światem. Co mają robić kapucyni? Po konferencjach na temat teologii franciszkańskiej, prelegenci i uczestnicy dyskutowali razem z ministrem generalnym, br. Mauro Jöhri, o tym, jakie znaczenie ma sekularyzacja dla rozwoju Zakonu kapucyńskiego. Wszyscy byli zgodni co do jednej rzeczy: sekularyzacja otwiera przed braćmi drzwi do głębszego zrozumienia własnej wiary, tak jak św. Franciszek tego doświadczył, że Bóg nie przestaje objawiać się światu. Wartości franciszkańskie, jak itinerancja, bycie blisko ubogich i braterska wspólnota mogą stać się znów żywe i atrakcyjne dla ludzi. W

tej perspektywie także modlitwa braci może być postrzegana jako otwarcie i zaufanie Bogu, który nieustannie otwiera się na świat i jemu się powierza. Słowa, które św. Franciszek wypowiedział przed śmiercią: „Bracia, zacznijmy od nowa!” nabierają dziś specjalnego znaczenia. Sekularyzacja prowadzi nieuchronnie do procesu transformacji na wszystkich poziomach, do procesu poprzez który sam Bóg wzywa nas do przemiany. Chociaż na koniec uczestnicy sympozjum nie potrafili wspólnie ustalić, co powinno się zmienić w Zakonie, albo przynajmniej w niektórych regionach Europy, to jednak spotkanie ukazało wielu braciom pozytywne aspekty sekularyzacji. Jeden brat, komentując sympozjum na stronie web symposium2009.wordpress.com napisał: „Panie, naucz nas akceptować rzeczywistość; naucz nas kenosis”. Inny brat w krótkich słowach wyraził swoją postawę wobec zjawiska sekularyzacji w Europie: „Witaj, siostrko sekularyzacji!”

tekst br. Paulusa Terwitte (Niemcy)
z oficjalnej strony Zakonu
www.db.ofmcap.org



news

ZABOJSTWO W GWATEMALI

W Gwatemali został zamordowany br. Miguel Angel Hernández Salazar z Wiceprovincji generalnej Gwatemala-Honduras-Salwador Zakonu Braci Kapucynów.

W sobotę, 7 listopada br., w drodze po zaopatrzenie do klasztoru zaginął br. Miguel Angel Hernández Salazar z Wiceprovincji Gwatemala-Honduras-Salwador. Samochód znaleziono w górach niedaleko Quezaltepeque a zmasakrowane ciało br. Miguela we wtorek 10 listopada czasu środkowoamerykańskiego w pobliżu narodowego sanktuarium Cristo Negro (Czarnego Chrystusa) w Esquipulas.

Fr. Miguel Angel Hernández Salazar był Gwatemalczykiem; urodził się w 1965 roku, do zakonu kapucynów wstąpił w wieku 22 lat, aktualnie pełnił funkcję trzeciego definitora (członek zarządu Wiceprovincji) i gwardiana w klasztorze San Jose w Ocotepeque w Hondurasie. Przez 10 lat pracował z w Santa Ana w Salwadorze razem z polskim misjonarzem br. Bogdanem Filipiukiem. Był kochany przez ludzi i bardzo lubiany przez współbraci, zawsze radosny, oddany duszpasterstwu, pracowity...

Pogrzeb br. Miguela odbył się 11 listopada. Obrzędem przewodniczył Kardynał Rodolfo Quezada Toruño z Gwatemali.

NOWY DOM BRACI W SMOLEWICZACH (BIAŁORUŚ)

W środę 4 listopada br. Wiceprovincjał Wiceprovincji Białorusi br. Andrzej Żyłewicz poświęcił nowe mieszkanie dla kapucynów w Smolewiczach, niedaleko stolicy Białorusi, położone w bloku w centrum miasta. Początkowo bracia mieszkali w wynajmowanym mieszkaniu, ale niedawno otrzymali od władz miasta nowe, własne mieszkanie. Co prawda stan nowego mieszkania był fatalny i godny współczucia, jednak po wielu



wysiłkach ze strony braci, szczególnie br. Aleha Shendy - ponieważ na niego wypadła główna odpowiedzialność za remont - przybrało ono normalny a nawet bardzo przytulny wygląd. Mieszkanie składa się z 2 pokoi mieszkalnych oraz małej kuchni i łazienki. W jednym pokoju nie ma okna więc bracia postawili w nim piętrowe łóżko i służy jako sypialnia. Drugi pokój, nieco większy, z kominkiem podłączonym do centralnego ogrzewania, służy jako refektarz i sala rekreacyjna. Bracia postarali się zakończyć remont mieszkania w takim czasie, żeby poświęcenie wypadło w dniu imienin dwóch braci tej wspólnoty: Aleha Szendy i Witalija Jurkiewicza. Tego dnia, po przyjeździe Wiceprovincjała Bracia zgromadzili się w kościele p.w. św. Walentego w Smolewiczach na wspólnej Eucharystii, podczas której życzenia solenizantom i homilię wygłosił Wiceprovincjał następnie udali się do mieszkania. Po obrzędzie poświęcenia nowego mieszkania wszyscy zasiedli do stołu i w radosnej i braterskiej atmosferze spożyli imieniny obiad, który sami - w owej małej kuchni - przygotowali.



SERAFICKIE DZIEŁO POMOCY MISJOM

Serafickie Dzieło Pomocy Misjom skupia osoby, które pragną skutecznie przyczyniać się do ewangelizacji narodów, ofiarowując na rzecz misji modlitwy, cierpienia, wyrzeczenia, działalność animacyjną i dary materialne. Założone w Szwajcarii w 1889 roku, w celu wspierania działalności misyjnej za granicą, prowadzonej przez Zakon Braci Mniejszych Kapucynów, istnieje dzisiaj w wielu krajach.

Misje, szczególnie te prowadzone wśród pogan i w bardzo młodych wspólnotach chrześcijańskich, są sprawą całego Kościoła powszechnego czyli każdego chrześcijanina. Słowa Pana Jezusa wypowiedziane po Zmartwychwstaniu do uczniów: "Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię!" (Mk 16,15) stanowią testament Jezusa, który obowiązuje nas dopóki jest na świecie ktoś, kto nie miał możliwości usłyszeć Dobrą Nowinę.

Zakon Kapucynów, od początku swego istnienia, wysyłał braci misjonarzy na cały świat, by trwać w wierności wezwaniu Pana Jezusa i naśladować apostołską gorliwość swego Założyciela św. Franciszka z Asyżu. Dziś kapucyni obecni są na wszystkich kontynentach, w wielu krajach misyjnych i w wielu państwach gdzie Kościół na nowo się odradza i umacnia. Dzięki popieraniu powołań miejscowych jest coraz więcej braci kapucynów rodzimego pochodzenia, którzy głoszą Ewangelię swoim rodakom, a także sami stają się misjonarzami w innych krajach.

Serafickie Dzieło Pomocy Misjom jest wyrazem solidarności z kapucyńskimi misjonarzami i z ich trudem niesienia Jezusa na krańce świata. Dzieło to tworzy swoiste zaplecze modlitwy i ofiary, z którego czerpać mogą bracia misjonarze. Oni wszyscy są niezwykle wdzięczni za ten dar towarzyszenia i pomocy, odwdzięczając się swoją modlitwą i modlitwą ludzi, wśród których pracują.

Warszawska Prowincja Braci Mniejszych Kapucynów w sposób szczególny poleca tym, którzy zechcieli włączyć się w Serafickie Dzieło, swoich współbraci pracujących w Gabonie (Afryka Rów-

nikowa) w Ameryce Środkowej i Turcji, a także braci prowadzących dzieło ewangelizacji na Białorusi, na Łotwie, w Szwecji, Wielkiej Brytanii i innych krajach.

Serafickiemu Dziełu Pomocy Misjom patronują: św. Franciszek z Asyżu, św. Antoni z Padwy i św. Fidelis z Sigmaringen – patron misji kapucyńskich. Świętem patronalnym jest Uroczystość Objawienia Pańskiego, czyli Trzech Króli.

Każdy kto wspiera misje kapucyńskie staje się, zarówno za życia jak i po śmierci, uczestnikiem specjalnych łask duchowych. Każdego dnia sprawowane są w kapucyńskich klasztorach Msze św. za Dobrodziejów, raz w miesiącu jest odprowadzana Eucharystia za członków Serafickiego Dzieła, o swoich Przyjaciółach pamiętają w codziennej modlitwie bracia misjonarze i ludzie powierzeni ich pasterskiej opiece.

Świat dziś potrzebuje Twojej pomocy – włącz się w naszą akcję dla czynienia lepszym tego świata poprzez ewangelizację narodów. W Serafickie Dzieło Pomocy Misjom możesz włączyć się przesyłając nam swój adres, lub składając ofiarę przekazem pocztowym, albo na konto.

SERAFICKIE DZIEŁO POMOCY MISJOM

Ul. Kapucyńska 4; 00-245 WARSZAWA

tel: +48600407349

kapucyni.misje@wp.pl; www.misje.ofmcap.pl

KONTO: Kapucyni, Prowincja Warszawska

Nr 03 1240 6292 1111 0000 5019 9015

Środki materialne gromadzone przez SDPM przeznaczone są na wsparcie działalności naszych braci misjonarzy, zakup potrzebnych dla nich biletów lotniczych, zapewnienia opieki zdrowotnej, zakup potrzebnych artykułów liturgicznych, dofinansowanie środków transportu dla misjonarzy, oraz realizowanie projektów szczegółowych. Obecnie realizowanych jest kilka takich projektów. Dokonując wpłaty na konto możesz zaznaczyć na jaki konkretny cel ma zostać przeznaczona ofiara umieszczając dopisek: MISJE KAPUCYŃSKIE, OŚRODEK MEDYCZNY W ESSASSA, czy inne.

Biuletyn Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom
Wydaje: Sekretariat Misyjny Warszawskiej
Prowincji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów,
ul. Kapucyńska 4, 00-245 Warszawa, Polska;
red. br. Piotr Wrotniak OFMCap
tel. 600 407 349
e-mail: kapucyni.misje@wp.pl
www.misje.ofmcap.pl

